ROCZNIK XXXIV. Marzec-Kwiecień 1912. Nr. 3. i 4.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Walne Zgromadzenie

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

5. maja 1912 o godzinie 4. popołudniu w małej sali ratuszowej.

Upraszamy członków Towarzystwa i przyjaciół przyrody o liczne przybycie.

Marja Habdank Dunikowska.

Nieszczęśliwe zwierzęta.

Z artykułu Dr. E. G. Sée w czasopiśmie „Je sais Tout“.

Nie mówiąc o milionach istot, które niszczymy mimowolnie jak: owady, robaki i inne zwierzęta, przez to samo, że żyjemy i chodzimy — tępimy i zamęczamy wszystkie rodzaje zwierząt, o ile rozchodzi się o zadowolenie naszych potrzeb pożywienia, dobrego bytu, ubrania, lub w kwestji naszych sportów, albo ulubionych zabaw, mody etc...; zamęczamy je, nawet gdy je lubimy, gdyż pozbawiamy je wolności, prawa do powietrza i światła, zmuszając do rodzaju bytu, do którego nie są stworzone. — Nie dość na tem, że wszystkie prawie zwierzęta stanowią nasze pożywienie, spożywamy je na dodatek żywe jak: ostrygi, kraby, ślimaki morskie... Są jeszcze inne, które męczymy, ażeby zadość uczynić naszemu łakomstwu — przekarmianiem, a mianowicie, za pomocą kija, którym posuwamy żywność do przewodu pokarmowego gęsi, odbywa się tuczenie, dzięki któremu otrzymujemy tłuste wątróbki; w niektórych krajach, przybijają nawet gwoździami nogi biednych stworzeń, by wstrzymać, z ich stron wszelkie poruszenia. By dostać się łatwiej do produktów ulów, w wielu miejscowościach, duszą i zabijają pszczoły i ich jaja, dymami siarkowymi. A wystarczałoby lekko okopcić ule, by ubezwładnić i unieszkodliwić te nieocenione owady. — Często podają nam do jedzenia rybę, którą nie zabito natychmiast po wyłowieniu, lub dają nam uda żab, których ciała żyjące jeszcze i cierpiące leżą tak okaleczone, przez 8 dni, wystawione na słońce, zanim zakończą życie. Rybacy wyciągają je tysiącami; gdy tylko grabiami zostaną przyciągnięte na brzeg fosy, chwytają je i rozcinają na dwie połowy, nie zadawszy sobie trudu zabicia ich przedtem.

Odzierają z łuski, krają w części, suszą, smażą karpia, szczupaka jeszcze żywego; zdzierają skórę z węgorzy przed zabiciem; gotują w bulionie z korzeniami raki, kraby, homary, nastawiając na zimnej wodzie. Gdyby przynajmniej zanurzyli je przedtem w płynie wrzącym, śmierć ich byłaby szybka, lecz przeciwnie, przedłużają ich tortury. — Chcąc wybielić mięso kurczętom, robią im na szyi małą rankę, przez którą zupełnie uchodzi krew. Podobnie pozbywają się krwi i u nierogacizny.

Na targach i w gospodarstwach, skubią drób żywy dla zachowania piór.

Przy sporządzaniu kaczki w sposób „a la rouennaise“ — przytrzymując nogą głowę, ciągną silnie za nogi kaczkę w górę dotąd, dopóki nie nastąpi wyciągnięcie szyji.

Wieszają też żywe króliki za oko, by otrzymać ich krew. W Ameryce w halach targowych urządzają konkursy skubania żywych kur, którym zawiązują dzióby by uniemożliwić im krzyk.

Panna M. des Varennes, która broni z takim zapałem swych ulubieńców w „Illustrowanym przeglądzie zwierząt“, opisuje nam następujące fakta:

„W niektórych okolicach południowej Francji sporządzają bulion z małych słowików, schwytanych z gniazd, w celu zapobiegania pewnym dziecięcym dolegliwościom.

Domorośli lekarze po wsiach używają dla uleczenia z reumatyzmu lub „róży“, żab, którym wyrywają uda, by sprawić im w ten sposób wielkie cierpienie, które podnieca ich ciepło“.

O sposobie obchodzenia się i męczarniach zwierząt, w rzeźniach, możnaby pisać całe tomy. Bijąc pałką, spychają biedne stworzenia w tak wielkiej ilości, do tak małej przestrzeni, że pozbawione powietrza, żywności, miejsca — kopiąc i bodząc rogami mordują się nawzajem. — Wiele dolegliwości poważniejszych u człowieka powoduje używanie, mięsa pochodzącego od zwierzęcia chorego lub zamęczanego.

Często też biedne te „żyjące pakunki“ przebywają przez 4—5-ciu dni bez jedzenia i picia — a fakt, że zapominając o nich znajduje się je zagłodzone na śmierć, nie jest rzadkim. Przewóz koni nie odbywa się lepiej.

Tamtego tygodnia jeszcze, pewien kupiec doniósł, że na granicy belgijskiej w Jeumont zatrzymano stado koni, które przez 4 dni stały na dworcu bez żywności i wszelkiej opieki.

(C. d. n.).

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się dnia 29. marca b. r. pod przewodnictwem prezesa A. Mussila. Obecni członkowie wydziału: J. B. Chołodecki, A. Gottlieb, W. Janowicz, F. Kubessa, Dr. Z. Motylewski, M. Ry-

bowski i A. Sciborski, tudzież goście J. Kantakówna, M. Motylewska i T. Wehrowa.

Zaczynając posiedzenie, podał przewodniczący do wiadomości zebranych:

1) iż Sejm krajowy przyznał G. T. O. Z wzorem lat poprzednich, na rok 1912 subwencję w kwocie 200 K.

2) iż stanisławowskie okręgowe Tow. ochrony zwierząt zamianowało na walnem zgromadzeniu 17. marca b. r. sekretarkę G. T. O. Z. i współredaktorkę „Miesięcznika" p. Marję Mazurkównę, honorowym członkiem. (Zebrani przyjęli tę wiadomość hucznemi oklaskami).

3) iż wysłano 50 egz. broszury p. Mazurkównej p. t. „Miłuj przyrodę" stanisławowskiemu okręgowemu Tow. ochrony zwierząt w celu rozdania czytelniom i gorliwym członkom.

4) iż p. F. Waltoś rozprzedał 45 egzemplarzy wspomnianej broszurki.

5) iż 17. marca b. r. — wysłano telegram powitalny do walnego zgromadzenia okręgowego Towarzystwa w Stanisławowie.

6) iż wydano niespełna 2000 kart legitymacyjnych członkom Towarzystwa łowieckiego w celu współdziałania ich w pracy nad ochroną zwierząt. Jest to doniosła zdobycz na polu propagowania naszej ideji.

Na wniosek p. J. B. Chołodeckiego zaniechano odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowanym w „Miesięczniku".

W zastępstwie sekretarki M. Mazurkównej, która z powodu ciężkiej niemocy ojca nie mogła wziąść udziału w posiedzeniu, odczytał przygotowane przez nią sprawozdanie p J. B. Chołodecki. Opiewało ono jak następuje:

Rozesłanie „Miesięcznika" z ubiegłych lat po szkołach ukończone. Otrzymało zbiór 31 szkół i przyjęło go z wdzięcznością z wyjątkiem jednego prywatnego zakładu, który oświadczył, iż go sprawa opieki nad przyrodą nic nie interesuje.

Sprawa karmienia ptaszków w zimie rozwija się nader pomyślnie dzięki propagandzie za pomocą „Miesięcznika" a żer rzucany ptactwu nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji, jest tak obfity, iż ptaszki nie są w stanie go spożyć. Bardzo to piękny objaw i zwycięstwo naszej myśli.

Stanisławowskie Tow. okręgowe ochrony zwierząt nader ścisłą utrzymuje z naszem Towarzystwem łączność a uznając dodatnią stronę naszej pracy, wystosowało do nas pod datą 11. lutego b. r. l. 24 następującej treści odezwę:

„Do Szanownego Wydziału Gal. Tow. Ochr. Zw. we Lwowie“.

Przesyłając równocześnie przekazem pocztowym 10 (dziesięć) koron za prenumeratę miesięcznika G. T. O. Z. we Lwowie za rok 1912, prosimy nadal o łaskawe przysyłanie nam tak pięknie redagowanego dwu-miesięcznika, który ma u naszych czytelników wielkie zainteresowanie!

Stosownie do powziętej uchwały na posiedzeniu dnia 9/II. b. r. (na wniosek p. sekr. Silberbacha) przesyłamy dalszych 10 (dziesięć) koron (tytułem subwencji) dla Szanownej Redakcji dwu-miesięcznika G. T. O. Z. z zupełnem uznaniem dla Redaktora Wiel. Pana Białynia Chołodeckiego, z tym nadmienieniem, by ten nasz niepokaźny grosz był przykładem dla innych Towarzystw O. Z. a z uzyskanej kwoty mogła Szanowna Redakcja nadal zamiast co dwa, co miesiąca wydawać tak piękny i pouczający, a przez naszych czytelników ulubiony „Miesięcznik“ G. T. O. Z. we Lwowie.

Wydział Stanisławowskiego okręgowego Towarzystwa
ochrony zwierząt

F. Silberbach sekretarz, *D. E. Ferdynand Wiszniewski* skarbnik, *Eiselt* prezes.

Z spraw sekretarjatu załatwiono począwszy od ostatniego posiedzenia wydziału następujące:

Do policji doniesiono, że nie wszyscy dorożkarze nakrywają konie kocami na stanowiskach podczas mrozów. Że w ulicy św. Antoniego, która idzie pod górę, maltretują woźnicy konie, ślizgające się po gościńcu.

Że w ulicy Mącznej, gdzie panują błota nie do przebycia, katowane są w nieludzki sposób konie nie mogące z grząskiej drogi wyciągnąć zaprzęgu.

Że w ul. 29. Listopada w kierunku bursy ruskiej, przejazd jest w najokropniejszym stanie, a właśnie tamtędy dowożą gruz i śmiecie setkami fur dla zasypywania dołów. Łatwo wyobrazić sobie, w jaki bestjalski sposób zamęczają tam konie. W tej sprawie odnieśliśmy się również do Magistratu miasta

Lwowa, iżby zarządził co należy, w celu naprawy, lub zamknięcia tej drogi.

Do Magistratu pisaliśmy również z prośbą, o ustawienie na targowym placu rybim dużej tablicy z przepisami ustawy o ochronie i nie dręczeniu żywych ryb, co dotychczas ciągle istnieje, a handlarze zasłaniają się nieświadomością dotyczących przepisów.

Od Berneńskiego Towarzystwa antiwiwisekcyjnego w Szwajnarji, otrzymaliśmy zaproszenie do udziału w piątym międzynarodowym kongresie, jaki odbędzie się w Zurychu w czasie on 4—8 sierpnia b. r. Zaproszenie to wraz z odpowiednim listem przesłaliśmy protektorowi naszego towarzystwa Ekscelencji hr. Leonowi Pinińskiemu, który w owym czasie przebywać będzie może w Szwajcarji, z zapytaniem czy zechce wziąść udział w kongresie. Eks. Piniński odpisał, że w tym czasie nie ma zamiaru wyjechać do Szwajcarji. Karyntskie Tow. ochr zw. w Celowcu zapytywało nas o wysokość podadku opłacanego od psów. Odpisaliśmy, że po 10 k. rocznie bez względu na płeć.

Na zaproszenie Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, urządzającego dnia 11. lutego b. r. zebranie w celu zawiązania „Sekcji Ochrony Tatr“, której zadaniem będzie piecza nad zachowaniem krajobrazu tatrzańskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu — przesłaliśmy telegram z życzeniami pomyślnego rozwoju.

Z koleji zabrał głos wiceprezes p. J. B. Chołodecki podnosząc, iż „Miesięcznik“ znajduje także uznanie w sferach pedagogicznych, iż czasopismo „Szkoła“ ocenia je przychylnie a „Kółko przyrodnicze“ VII gimn. zaprowadziło u siebie zwyczaj, iż podczas zebrania opowiada jeden z uczniów treść artykułów „Miesięcznika“, a na zakończenie wygłasza jeden z wierszy umieszczonych w temże czasopiśmie.

Skarbnik p. A. Sciborski zdał sprawę z rachunków za rok 1911. Przychody wynosiły w minionym roku 1767 K. 65 h. rozchody 1359 K. 53 h. Szczegółowe rachunki zostaną przedłożone Walnemu Zgromadzeniu, po poprzedniem sprawdzeniu przez komisję rewizyjną. Za czas od 1. stycznia do 29. marca 1912 wynoszą przychody wraz z pozostałym zapasem kasowym z poprzedniego roku 901 K. 20 h. rozchody zaś 255 K. 24 h.

Imieniem prezydjum wydziału referował p. J. B. Chołodecki wniosek zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu mia-

nowanie 9 członków honorowych, a to 4 panów i 5 pań. Są to osobistości, które przez szereg lat albo materjalnie popierały wydatnie cele Towarzystwa, albo pracowały nader gorliwie w myśl idei, albo z mocy swego stanowiska są dla Towarzystwa bardzo użyteczne. Nazwiska tych 9 osobistości podano do wiadomości wydziału, który przyjął wniosek żywemi oklaskami.

Z porządku obrad uchwalono.

1) przesłać p. Robertowi v. Diesbach prezesowi Towarzystwa przeciw wiwisekcji w Bernie szwajcarskiem, pełnomocnictwo do dyspozycji na międzynarodowym kongresie, który odbędzie się jak wspomnieliśmy w Bernie.

2) Wypłacić na Walnem Zgromadzeniu po 5 K. nagrody 10 żołnierzom straży policyjnej i 2 strażnikom miejskim. Żołnierzy oznaczy c. k. dyrekcja policji podług ilości doniesień, jakie uczynili o spostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt.

3) Złożyć komisję matkę z pp. prezesa A. Mussila, zast. sekr. Dr. Z. Motylewskiego i skarbnika A. Sciborskiego, w celu ułożenia listy przyszłego wydziału Towarzystwa.

4) Uznać na razie jako niewykonalny wniosek p. Heleny Ziętkiewiczowej, ażeby żądać od Magistratu zarządzenia w celu rekonstrukcji wozów ciężarowych. Wnioskodawczyni proponowała, iżby zrzucanie ciężarów (cegieł, piasku, kamieni, rumowiska, wapna, drzewa etc.) odbywało się nie z boku lecz z tyłu wozu, co oszczędziłoby niejednokrotnie koniom męki, na jaką są narażone ciągnąc wyładowany wóz, gdy ten ugrzęźnie w zrzuconym ładunku. Pomysł sam jest zasadniczo dobrym, lecz przy naszych stosunkach niewykonalnym.

5) Poruczyć p. A. Gottliebowi porozumienie się z p. Władysławem Matkowskim w sprawie proponowanego przez niego zakupna w Niemczech sztucznych gniazdek jaskółczych.

6) Odnieść się na skutek wniosku p. Dr. Z. Motylewskiego do c. k. Dyrekcji policji z prośbą o zaostrzenie przepisu co do napisów na wozach ciężarowych, z braku bowiem napisów niemogą członkowie G. T. O. Z. wykonywać należytej kontroli.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Guy de Maupassant.

Miłość*)

...W pamięci mej żyje pewne wspomnienie myśliwskie z dawnych, młodych lat, w którem „Miłość“ objawiła się przedemną w sposób, w jaki pierwszym chrześcijanom objawił się pośrodku nieba krzyż.

Nadmienić wpierw muszę, że przyniosłem z sobą na świat zmysły i instynkta człowieka pierwotnego, złagodzone przez poglądy i uczucia dziecka cywilizacji. Lubię naprzykład namiętnie polowanie, lecz widok broczącego zwierzęcia, widok krwawych plam na pierzu ptaka, przyprawia mnie o takie ściśnienie serca, że gotów jestem zemdleć.

Owego roku pod koniec jesieni chwyciły nagłe mrozy, wskutek czego kuzyn mój, zaprosił mnie do siebie na wieś na polowanie na kaczki wśród bagien o wschodzie słońca.

Przyjechałem pod wieczór.

Nazajutrz rano wstawszy o godzinie 3 wyruszyliśmy w towarzystwie strzelca i dwóch psów: Pierrota i Nurka.

W krótce stanęliśmy na terenie bagniska.

Lecz zimno zamarzłego bagna, zimno wypełniające całą przestrzeń pomiędzy ziemią a niebem, przejęło mnie tak straszliwie, żem zaczął kaszleć.

Mój kuzyn, zaniepokojony tem, odezwał się: — Ha mniejsza o to, jeżeli łup nasz dzisiejszy nienajświetniej wypadnie, niepodobna ci się jednak narażać na przeziębienie. Rozpalmy ogień.

I wydał strzelcowi rozkaz, aby nazbierał trzciny.

Wnet buchnął ogień.

Naraz krzyk, ulatujący w dal, rozległ się nad naszemi głowami. To blask ogniska rozbudził wędrowne ptactwo.

Nic mnie bardziej nie wzrusza, nad ten pierwszy okrzyk życia, którego nie widzi jeszcze oko, a które przelata błyskawicznie nad naszą głową wśród mroku, zanim na krańcach widnokręgu zajaśnieją pierwsze promienie zimowego świtu. Mam wówczas uczucie, że te wołania niknące skrzydlatych wędrowców w mroźnej godzinie brzasku, są jakby westchnieniem duszy świata.

---

*) Wyjątek z noweli pod powyższym tytułem.

Karol zadysponował:

— Zgasić ogień. Świta.

Niebo poczynało już w rzeczy samej blędnąć, a gromady kaczek ukazywały się jedne po drugich na jego tle długiemi smugami, znikającemi szybko na horyzoncie.

Nagle światło błysnęło w mroku. Był to strzał Karola, po którym psy niezwłocznie rzuciły się naprzód.

Od tej chwili to on, to ja, dawaliśmy raz po raz ognia, skoro tylko zaczernił się ponad trzciną cień lecącego stada.

Psy zaś, dysząc z zmęczenia i radości, przynosiły nam co chwila krwawiące ptaki, których gasnące oko rzucało nam niekiedy spojrzenie ostatnie.

Dzień się dokoła robił, dzień jasny, błękitny. Na skraju doliny zabłysło słońce i mieliśmy już zabierać się do powrotu, gdy nagle dwa ptaki z wyciągniętą naprzód szyją i rozpostartemi skrzydłami przemknęły ponad nami znienacka. Dałem ognia i jeden padł natychmiast, prawie u moich stóp: cycanka z brzuchem o srebrzystem pierzu. W tejże chwili zabrzmiał nad moją głową krzyk -- krzyk ptaka niby krótkie, raz po raz powtarzające się wołanie skargi, rozdzierająco żałosnej- Ptak, który ją z siebie wydawał, oszczędzony mym strzałem krążył nad nami na tle błękitu, patrząc na swoją martwą towarzyszkę, którą trzymałem w ręku.

Karol przykląkł i z kolbą u ramienia, z pałającem okiem, mierzył doń, czekając, aż się zbliży.

— Zabiłeś samiczkę — rzekł — samiec nie odleci.

W istocie nie oddalał się wcale. Zataczał ciągle koła i żalił się nad naszemi głowami. I nigdy żaden jęk bólu nie rozdarł mi serca w tak dojmujący sposób, jak to, żałosnym wyrzutom podobne, rozpaczliwe wołanie biednego ptaka, który pozostał sam jeden w ogromie niebieskim.

Chwilami oddalał się nieco, strwożony widokiem strzelby, kierującej się za jego lotem; zdawało się, że puści się sam w dalszą drogę. Nie mogąc się wszakże zdobyć na to, wracał niebawem szukać swej samiczki.

— Połóż ją na ziemi — rzekł Karol — przyleci do niej natychmiast.

Przyleciał w rzeczy samej, nie bacząc na niebezpieczeństwo, oszalały z miłości dla tej ukochanej istoty, którą mu wydarłem, pozbawiając ją życia.

Karol wystrzelił — i jakby w tej chwili sznur, na którym zawisło w powietrzu ptaszę, przeciął ktoś nagle, coś ciemnego spadło w trzcinę, wstrząsając nią z szelestem, a w kilka minut Pierrot aportował drugą cyrankę.

Uwiązałem ją, już bez życia, u tej samej torby, co tamtą — tego samego dnia jeszcze wróciłem do Paryża.

VIII. Walne Zgromadzenie

Stanisławowskiego Okręgowego Tow. ochrony zwierząt otworzył w dniu 17. marca 1912 prezes p. Ludwik Eiselt, wezwaniem do p. Gołębiowskiego, aby zdał w streszczeniu obraz działalności Towarzystwa w roku 1911. Ze względu, że drukowane sprawozdanie znachodzi się w rękach obecnych 70 członków, pozostało sprawozdawcy podkreślić jedynie najważniejsze momenty z tego sprawozdania.

1. Wydział postarał się, że Wysoka Rada szkolna krajowa wydała do wszystkich Rad szkolnych okręgowych w kraju okólnik, wzywający do przestrzegania wśród całego nauczycielstwa dawniejszych rozporządzeń w sprawie ochrony zwierząt oraz do komunikowania własnych w tej mierze spostrzeżeń.

2. Wydział stara się o zwabienie pożytecznego ptactwa zapomocą sztucznych gniazdek, których jest obecnie 350 na drzewach publicznych w mieście i corocznie nowych 50 przybywa Zauważono też, że zarówno ustaje handel pożytecznem ptactwem jakoteż, że ku miastu ściąga się to ptactwo coraz odważniej i domki swoje poczyna zamieszkiwać.

3. Istniejące po mieście ozdobne pawiloniki żelazne przeznaczone do żywienia ptaszków w zimie, spełniają swoje najważniejsze zadanie, mianowicie pobudzają do naśladowania Widzimy coraz częściej takie lub podobne urządzenia powstające z prywatnych usiłowań.

4. Statystyka nasza wykazuje wielką ilość koni wysłanych do rakarza wprost od ciężaru, który się zostawia na drodze, bez względu na dalszy jego los. Toteż coraz mniej okaleczałych koni przy naszych wozach ciężarowych.

5. W rakarni zdziałać nie można wiele, bo zacząć się wszystko musi od funduszów na nową postępową rakarnię Myśl ta już w toku, a jednocześnie marzy Towarzystwo o niszczeniu zwierząt przy pomocy czadu.

6. Wydział założył dotychczas pięć filij tutejszego Towarzystwa, a to: w Haliczu, Chodorowie, Bohorodczanach, Buczaczu i Żydaczowie. Wraz z temi filiami należy tutejsze Towarzystwo do Galicyjskiego Towarzystwa, jako członek z roczną wkładką.

7. Wydział odbywa co tygodnia (w piątek od 6 do $7^1/_2$ wieczór) regularne stałe konferencje, z udziałem publiczności. Na tych konferencjach załatwia się wszelkie czynności Towazystwa, przyjmuje zażalenia i t. p.

8. Postanowiono, na wniosek p. prezesa, wyrazić podziękowanie pp. Łukomskiemu, dyrektorowi policji, i Banachowi komisarzowi targowemu, za opiekę, jaką otaczają sprawy Towarzystwa.

Podniesiono wybitną działalność członków wydziału: p. Silberbacha i p. Wiszniewskiego.

9. Pan Prezes Ludwik Eiselt zrezygnował ze Swej godności z powodu czynności, które nie pozwalają mu na udział w tygodniowych konferencjach.

Zebranie wyraziło ustępującemu p. prezesowi swoje najwyższe uznanie za wybitną działalność.

10. Wybrano nowy wydział: prezes: Jan Gołębiowski, zast. prezesa: Ernestyna Domiczkowa, skarbnik Ferdynand Wiszniewski, sekretarz: Jakób Silberbach, zast. sekretarza: Franciszka Gołębiowska. Członkowie wydziału pp. Muszyński Schajer, Macurówna Helena. Do komisji lustracyjnej: pp. Eiselt Ludwik, Hiolski, Pozowski.

Wydział kooptuje, jak corocznie, kilkanaście osób znanych z pożytecznej działalności do pomocy w swoich pracach — z prawem udziału w konferencjach i obradach

11. Przyjęto do wiadomości szereg wniosków jak n. p. pana Schajera o niekulturalnej instytucji rakarskiej, pana Niementowskiego o rybach sprzedawanych na targu i t. p.

12. Wśród uroczystego nastroju oznajmił p. Gołębiowski wniosek nadzwyczajny wydziału o zamianowaniu Wielmożnej Marji Mazurkówny, sekretarki Galic. Tow. ochrony zwierząt członkiem honorowym tutejszego Towarzystwa, za Jej wybitną działalność literacko-poetycką w obronie zwierząt. Wniosku tego wysłuchało zebranie stojąc i przywitało oklaskami.

Bestjalstwo.

Pod powyższym tytułem ukazała się w „Gazecie porannej“ z 10. lutego b. r. Nr. 522 następującej treści wiadomość:

„Przechodnie ulicy Kochanowskiego byli wczoraj od godz. 1. popołudniu świadkami niebywale przykrego zajścia. O tej porze jechał mianowicie tą ulicą wóz firmy Ständig i Malerman, gm. Skarbka 20., zaprzężony w parę koni. Jeden z koni, zbiedzony, utknął na ulicy, nie mogąc uciągnąć obładowego wozu; wówczas chłopcy powożący poczęli biedne zwierzę okładać batogami. Mimo protestów publiczności, której spora grupka się zebrała, poranili konia aż do krwi, a w końcu poczęli go okładać grubym końcem batoga, i to po głowie i oczach.

Kilka osób poszło po stójkowego, a więc naturalnie go nie znaleźli. Inni, ujmując się za biednem zwierzęciem, które pod uderzeniami padło na ulicy, próbowali pohamować rozbestwionych chłopaków, ale ci odgrażali się batogami, a nadto stanął w ich obronie jakiś parobek, który przenosił towary z wozu do sklepu. W końcu wszyscy trzej, widząc groźne oburzenie publiczności, odprzęgli skatowane zwierzę i pozostawiwszy je na ulicy, odjechali.

Dopiero o godz. trzy kwandranse na 3 na interwencję stójkowego nr. 347., zabrał rakarz dogorywające zwierzę.

Zarówno Tow. Ochrony zwierząt jak i policja sama powinny dołożyć starań, by czyn takiego zezwierzęcenia nie uszedł bez kary“.

Na skutek powyższego artykułu interweniował wicesekretarz Gal. Tow. Ochr. zwierząt p. dr. Zygmunt Motylewski w c. k. Dyrekcji policji i otrzymał następnie z ust referenta wiadomość, iż winny został ukarany 24-godzinnym aresztem.

Odezwa do P. T. członków G. T. O. Z.

Na posiedzeniu dnia 26. stycznia b. r. uchwalił Wydział G. T. O. Z. zorganizować wzorem większych miast na zachodzie, służbę inspektorów, którzyby odbywali w oznaczonych przez siebie dzielnicach i godzinach stałą kontrolę po ulicach,

placach i targach. Zapraszamy niniejszem P. T. członków do łaskawego współudziału, a chętni raczą zgłosić się u podpisanego prezesa Towarzystwa.

M. Mazurkówna — sekretarz. *A. Mussil* — prezes.

Zapytanie.

Jakkolwiek bocian wyrządza może szkody w gospodarstwach rolnych, a czasem i ptaszki niszczy i zajączki młode, to przecież szkody te tak są minimalne, że uchodzą zupełnie uwagi gospodarza.

Gdy przyjdzie wiosna, a z nią przylecą bociany, to jest coś w duszach już naszych, że radośnie patrzymy na ptaka tego, włóczącego się po moczarach łąk naszych i pastwisk. Zżyliśmy się z nim. Praojcowie nasi przywiązywali wielką wagę do bocianów, którym budowali nieraz gniazda, ciesząc się, gdy ptaki te zawitały nad ich gospodarstwa — wróżono sobie wówczas „szczęście“... dobre zbiory.

Obecnie wydano na ptaki te wyrok zagłady — coraz częściej słyszy się, że należy je tępić, jak wszystkie inne szkodniki gospodarstw naszych. Chcielibyśmy zebrać opinię naszych Sz. Czytelników — w tym celu otwieramy łamy pisma naszego dla Ich głosów.

Czy bociany są szkodliwe, czy też pożyteczne?

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Za Sułtana Mustafa II. okropna dżuma przerzedziła mieszkańców Konstantynopola i całej Turcji europejskiej. Ponieważ spostrzeżono, że psy, roznosząc po ulicach szczątki odzieży, przyczyniały się znacznie do rozpowszechnienia zarazy, sułtan za radą jednego z lekarzy wydał rozkaz, żeby dla oczyszczenia miasta i kraju wyrżnięto i zakopano głęboko wszystkie psy w Turcji europejskiej osiadłe. Lecz Wielki Muffy

Islamu stawił się na czele duchowieństwa przed sułtanem i dowiódłszy na mocy podań religijnych, które gdzieś odkrył, że psy mają duszę, wstrzymał wykonanie rozkazu. Zdarzenie to zasługuje na uwagę zwłaszcza dlatego, że Mahometanie dotąd nie wiedzą, czy mają uznawać kobietę za istotę obdarzoną duszą.

W Damaszku kalif Jessyd raz przez dziwactwo przebrał swoją ulobioną sułtankę Hubobachę i kazał jej w zastępstwie swojem odczytać z mownicy meczetu wieczorne modlitwy. Prawowierni Muzułmanie, odkrywszy podejście tak się oburzyli, że dla ich uśmierzenia kapłani naradzać się musieli nad pytaniem, czy kobieta ma duszę. Narady trwały długo i były bezskuteczne. Kwestja sporna nie została rozwiązana.

Dwie konstellacje gwiazd noszą dotąd nazwy Wielkiego i Małego psa, oznaczające symbolicznie psy myśliwskie sławnego łowcy Orjona, przeszytego na polowaniu strzałą, Artemidy, a którego imię uwieczniono także nadaniem go jednemu z najpiękniejszych gwiazdozbiorów. W gwiazdozbiorze Wielki Pies znajduje się Syrusz, czyli Canicula, psia gwiazda świecąca od 23 lipca do 23 sierpnia; okres ten, w którym bywają największe upały, zowie się też kanikułą. Jak wiadomo psy właśnie w tym okresie najczęściej podpadają wściekliznę.

W Paryżu, przy końcu Avenue Clichy znajduje się nieznany nawet wielu stałym mieszkańcom tego miasta ciekawy zakątek: cmentarz psów. Nie brak tam nagrobków oryginalnych, artystycznie wykonanych, jak np. psa Barry, pięknego okazu rasy słynnych psów z góry Św. Bernarda. U stóp pomnika czytamy napis ironiczny: Uratował życie 40 osobom, zabity został przez czterdziestą pierwszą. Na innym nagrobku pieska Loulon wyryto: „Dowód wdzięczności matki, której Loulon wyratował dziecko tonące w Garonnie w r. 1895. Liczył w tedy tylko 9 miesięcy i miał łapkę złamaną. Na niektórych nagrobkach znajdują się aforyzmy jak np. „Człowiek jest tylko zwierzęciem myślącem“; — „Im lepiej poznaje się ludzi, tem bardziej kocha się zwierzęta“ — i t. p. Prócz grobów psich znajdują się na tym cmentarzu także groby ptaków i kotów.

Pies myśliwski.

Pies, istota zadziwiającej pojętności, stróż człowieka, przyjaciel dzielący z nim stale wszystkie losu koleje, towarzyszy mu i na świecie łowieckim; tu on rozwija różne swoje przymioty, tu każdy ruch jego ciała, każdy odcień ducha znajduje nazwę i nieśmiertelność w słowie: tu mu się człowiek moralnie najwięcej odwdzięcza. Różne ma nazwy, to gatunkowe, jako: brytan, kondel, ogar, chart, gończy, wyżeł, jamnik, pijawka; to przymiotowe, jako: mistrz, bardzo zręczny; bałamut, goniący ladaco głosem; bydlarz, porywający się do bydła; zapaśnik, łgarz itp.; to według kształtu, barwy, głosu albo usług, jakie pełni np. szpilka, pałasz, cygan, płaczek, gęśla, duda, podsokoli, postrzemienny.

Głowa jego jest twarzą, pysk, trąba; zęby u charta, szpiki; ogon kitą; czuch, albo pach, albo wiatr, powonieniem; przymioty cnotą; odzywanie się goniąc, graniem; lata, polęm. Pies spącpiwa, to jest poczuwa zwierza; rusza, wypędza: goni po zwierzu, po tropie, albo na oko, kiedy gra postrzegłszy tylko; zławia, odzywa się nie widząc zwierzyny; zaciera, gubi ślad; unosi się, za ślad wybiega; wiatrem goni, tylko za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanym, trzyma, długo goni; ucina, przestaje gonić; zalewa się, pysk w rosie macza, dłubie, źle goni; zbija, jeden drugiego przegania; wyrzuca, wyprzedza inne; na przełaj idzie, zachodzi drogę zwierzynie; bucha, w śnieg zapada; kopnął się, wyskoczył z śniegu lub jamy; pudło (mydło) wozi, z tyłu zostaje; dociera, dogania, pracuje; albo już dopracował się; dogonił. Wyżeł waruje, bobruje, na brzuchu się kładzie; dzwoni, ogonem macha; mamla tylko oszczekuje zwierzynę znosi, przynosi z wody.

Psy odzywają się różnymi głosy na rozmaitego zwierza, to grubszym, to cieńszym, altem, basem, dyskantem, drżąco, rzewnie, zapalczywie, albo cukrują, to jest głosem przyjemnym; na lisa żarliwiej grają jak na zająca, za pierwszym pospolicie sznurem, to jest linią prostą, za drugim krzywo gonią.

Charty się smyczą; gończe sforują; kondle drążkują. Zgraja, łaja jest psów gromada; luzem idą, kie-

dy nie powiązane. P a n c e r z jest ubiór na piersi, zabezpieczający je od dzika; p i e r ś c i e ń, n a s z y j n i k, kolczata obroża. W p r a w a, nauka psom dawana. O d p r a w ą są skoki zajęcze, chleb w kostki krajany lub inny pokarm, dawany psow po uszczuciu zwierzyny; n a w a r a, pokarm zwyczajny robiony z mąki owsianej, z dodaniem chleba, nóżek baranich lub mięsa. Uważać należy, żeby psy regularnie jeść dostawały i czystą wodę miały i najochędożniej były utrzymywane. Pies w k o s z y k u leży, kiedy w kółko zwinięty wypoczywa; dobry i zdrowy pies w gorącu rozciągnięty a w chłodzie w koszyku leży. K o t ł o w y jest dozorca psów i wprawiający je. Suka po zapłodnieniu przez trzy tygodnie używaną być może; z młodemi bardzo ostrożnie postępować należy, żeby nie zrazić, nie osłabić a zawsze z dobremi psami układać.

Psy miewają rozmaite choroby, jako: f e b r ę, s k w i n a n c j ę, zapalenie gardła; s p l e c, gatunek kurczu z zaziębienia, na który spirytusy rozgrzewające pomagają; p o d b i c i e, na które kąpiel ciepła pomocna; p a r c h y, dobra na nie woda z liści orzecha włoskiego wygotowana, lub maść siarczana; w e s t k ę, którą wycierają prochem strzelniczym; r a n y z których się zwykle same wylizują i stąd nasz sposób mówienia: wylizał się; w y t e c z, wykrzywienie nóg, w ś c i e k l i z n a, k r w o t o k, k a s z e l, r o b a k i, n o s a c i z n a.

Przystąpili do Towarzystwa p. t. Hoffmann Henryk Kraków, Uczniowie VI. B. klasy gimn. Jasło, Lekczyńska Emma Litiatyn, Mussilowa Jadwiga Lwów, Kosiński Tadeusz Lwów, Rossowski Stanisław Lwów, Czytelnia T. S. L. Tyśmienica, Skirlińska Marya Liszki, Matusiakowa Zofia Lwów, Matkowski Władysław Nadwórna, Zagórska Marya Lwów, Mihułowicz Stefan Lwów, Brandowska Wanda Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować, na głuszce i cietrzewie, na ptactwo błotne i wodne tylko do 15. kwietnia i tę tylko zwierzynę wolno sprzedawać.

---

*) Józef hr. Dunin-Borkowski: Prace literackie, Wiedeń 1838 T. 1. O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.